

Katarzyna Ziemnicka

Przygody królowny Florentynki

ilustracje: Marta Kulesza



Wszystkim
niepokornym
dziewczynkom

Florentynka maluje niebo

Pewnego dnia królowa Florentynka, która słynęła z niecodziennych pomysłów, stwierdziła, że najpiękniejszy na świecie jest kolor różowy.

– Od tej pory będę nosić sukienki i buciki tylko w tym kolorze – powiedziała swojej mamie, królowej Celinie.

Królowa bardzo się zdziwiła.

– Ależ Florentynko! Przecież zaledwie tydzień temu dostałaś trzy nowe piękne sukienki – żółtą, zieloną i białą. Jeszcze wczoraj tak ci się podobały!

– Ale dzisiaj już mi się nie podobają – zmarszczyła nos Florentynka. – Ta żółta, na przykład, jest okropna. Wyglądam w niej jak słonecznik.

– A ta zielona z falbankami? – spytała królowa Celina.

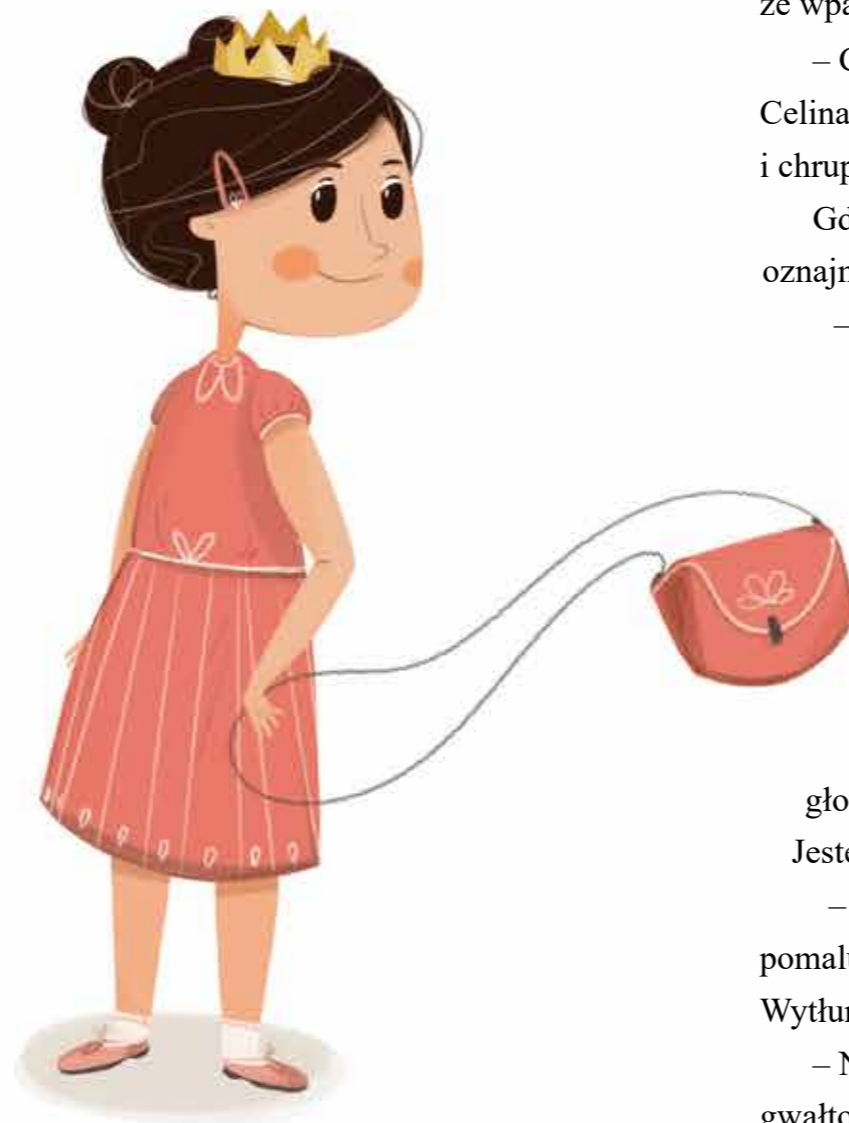
– Jest jeszcze gorsza niż żółta. Wyglądam w niej jak zielona żaba! – oceniła Florentynka.

– A ta biała z piękną, błękitną kokardą? – zapytała królowa.



– Ta biała jest najgorsza ze wszystkich!
Przecież wyglądam w niej jak cukrowa wata!
– wykrzyknęła królowa i, chcąc podkreślić swoją niechęć do białej sukienki, tupnęła nogą.

Królowa Celina uważała inaczej. Jej zdaniem Florentynce ślicznie było zarówno w białej, żółtej, jak i w zielonej sukience. Królowa stwierdziła jednak, że więcej ich nie założy, i tak długo prosiła: „Kup mi, mamo, różową sukienkę. I buciki różowe, i różowe spinki do włosów! Wszystko chcę mieć teraz tylko w kolorze różowym”, aż królowa Celina uległa i kupiła jej piękną różową sukienkę, różowe buciki, różowe spinki i nawet małą różową torebkę. Królowa była tak szczęśliwa, że nawet zapomniała marudzić przy kolacji. Zjadła swoją bułeczkę, wypila kubek mleka, po czym grzecznie dygnęła i poszła spać.



Nazajutrz, zbiegłszy na śniadanie, Florentynka oznajmiła rodzicom, że wpadła na genialny pomysł.

– Co to za pomysł, córeczko? – zainteresowała się królowa Celina, a król Lukrecjan aż przerwał jedzenie kanapki z salcesonem i chrupiącym kiszonym ogórkiem.

Gdy uwaga rodziców skupiła się na Florentynce, ta uroczyście oznajmiła:

– Chcę pomalować na różowo całe niebo!

Królowi Lukrecjanowi z wrażenia kanapka wypadła z ręki.

– Niebo? – zapytał, patrząc na swoją zarumienioną z emocji córkę.

– Tak, niebo – potwierdziła zadowolona Florentynka.

– Jestem pewna, że będzie mu bardzo ładnie w różowym.

– Ale niebo zawsze było niebieskie... – zauważyła królowa Celina.

– No właśnie! – Florentynka pokręciła z niedowierzaniem głową. – Dacie wiarę? Zawsze, ale to zawsze było niebieskie. Jestem pewna, że od dawna marzy o różowym kolorze!

– Nawet jeśli o tym marzy – zauważył król Lukrecjan – to ty nie pomalujesz go na różowo. To jest po prostu, córeńko, niemożliwe! Wytłumaczę ci dlaczego...

– Nie chcę! Dla mnie wszystko jest możliwe! – przerwała mu gwałtownie Florentynka. – Potrzebuję tylko dużo farby. Kupię ją za moje wszystkie pieniądze!

Wszystkich pieniędzy Florentynka miała dokładnie pięć złotych talarów, które dostała na urodziny od dziadka. Kupiła za nie pięć puszek prześlicznej różowej farby i wielki pędzel.

– Zobaczycie, jak będzie różowo! – powiedziała do rodziców i radośnie zanurzyła pędzel w farbie.

Dopiero potem pomyślała, że ma jeden poważny problem – jest jeszcze mała i pewnie przez to nie może dosięgnąć nieba.

– Ojejku, taki mały problem na pewno mnie nie powstrzyma – powiedziała po chwili.

– Wejdę na największe drzewo w parku i wtedy na pewno bez problemu dosięgnę.

Ale gdy z wielkim trudem dotarła na czubek najwyższego drzewa w parku, okazało się, że nawet stamtąd do nieba jest bardzo, bardzo daleko...

– Muszę wymyślić coś innego – zakomunikowała rodzicom, którzy czekali pod drzewem z wielkim prześcieradłem, rozciągniętym i naprężonym na wypadek, gdyby Florentynka miała spaść jak dojrzała gruszka.

Na drugi dzień Florentynka faktycznie coś wymyśliła.

– Pożyczę drabinę od pana kominiarza – postanowiła i zaraz pobiegła pod największy komin w mieście, który znajdował się na starej piekarni. Pan kominiarz właśnie kończył go czyścić. Kiedy usłyszał prośbę Florentynki, bardzo się zdziwił.

– Nie wiem, królewno, czy nawet tak długa drabina jak moja coś tu pomoże, ale spróbujmy, jasne – powiedział i razem z królewną wspiął się powoli na sam czubek drabiny.

Niestety, mimo że Florentynka bardzo się starała, nawet z ostatniego szczebla nie mogła dosięgnąć pędzlem nieba. Zasmucona zeszła na dół i przez cały dzień nie odzywała się do nikogo.

Następnego dnia była znów bardzo wesoła, bo tak długo myślała w nocy, aż wpada na kolejny genialny pomysł:

– Pomaluję niebo na różowo przy pomocy strażaków! Podłączymy sikawki do puszek z różową farbą i na trzy, cztery wystrzelimy w niebo! – oznajmiła Florentynka rodzicom.

Królowa Celina i król Lukrecjan uznali, że Florentynka może i tego spróbować. Dla siebie wzięli przezornie duży, niebieski parasol. Florentynka zupełnie nie rozumiała po co. Przecież nie zanosilo się na deszcz – od rana była wyjątkowo ładna pogoda.

Strażacy trochę się zdziwili, że mają malować niebo, bo takiego zadania nigdy jeszcze





nie wykonywali. Do tej pory gasili tylko pożary albo zdejmowali koty z drzew. Naciągnęli jednak kombinezony i kaski, po czym skierowali sikawki w niebo.

– Trzy, cztery! – krzyknęła zachwycona Florentynka i z sikawek wystrzeliła fontanna różowej farby.

Królowa aż zaklaskała z radości w ręce. Farba zgodnie z jej życzeniem szybowała prosto w niebo. Ale zabawa! Czegoś takiego na pewno jeszcze nikt nie wymyślił! Ale... chwileczkę... Ojejku, co się dzieje?! Różowa farba zawróciła i spada na ziemię!!! Jak to dobrze, że tata zabrał parasol! Rozłożył go w samą porę i tylko trochę różowej farby spadło na czubki buczków królowy.

Florentynka patrzyła na nie dłuższą chwilę i zrozumiała, że nieba nie da się pomalować ani na różowo, ani na żaden inny kolor. To było bardzo smutne odkrycie. Królowa już na resztę dnia straciła dobry humor. Nawet służka-przyjaciółka Marianka nie potrafiła jej pocieszyć.

Gdy nastał wieczór, Florentynka była już tak smutna, że wcale nie miała ochoty na kolację, jednak zawołana przez mamę posłusznie podreptała do zamkowej kuchni.

– Kochanie – uśmiechnęła się do niej królowa Celina – stwierdziliśmy z tatą, że koniecznie musimy ci coś pokazać!

– Ojej, mam! Nic mnie dzisiaj nie interesuje... – wzruszyła ramionami Florentynka. – Nic a nic...

Królowa nie przejęła się jej marudzeniem. Podeszła do okna, rozsunęła zasłony i spojrzała z uśmiechem na Florentynkę.

A królowa z wrażenia aż zamarła... Przed nią rozpościerało się różowe niebo! Właściwie to różowo-złoto-czerwone, tak piękne, że Florentynce zaparło dech w piersiach.

– To, co widzisz, to zachód słońca – powiedział król Lukrecjan. – Niebo, gdy chce, samo zmienia kolor. Czy nie jest teraz piękne?

– Piękne! – przyznała Florentynka. – Ja bym go chyba tak ładnie nie pomalowała...

Zastanowiła się przez chwilę i dodała:

– Już go nie będę próbowała poprawiać. Niech sobie będzie raz niebieskie, a raz takie właśnie różowo-złoto-czerwone. Jest po prostu śliczne!

I gdy to powiedziała, zrobiła się nagle bardzo, bardzo głodna i z radością zjadła kolację. A następnego ranka na śniadaniu zjawiała się w zielonej sukience.

